

No i wreszcie nie mogę pominąć Radia Maryja i telewizji „Trwam” To radio słucham od początku jego założenia. Mój kod w Rodzinie Radia Maryja jest dwucyfrowy i wynosi 70. Pierwszy raz, całkiem przypadkowo trafiłem na to radio gdy do mikrofonu mówił o. Jan Mikrut. Spokojny, radiofoniczny i charyzmatyczny głos płynął z eteru i i dziwnie mnie poruszył, przejął swoją innością w odniesieniu do głosów różnych nadawców. Przywołałem wówczas swoją żonę śp. Jadwigę. Wyjaśniła mi, że słucham właśnie Radia Maryja prowadzonego przez oo. Redemptorystów z Torunia. Redemptorystów ?... pytałem. Przecież Redemptoryści, których klasztor znajduje się przy ul. Wittiga we Wrocławiu wychowywali nasze dzieci. Tak, potwierdziła moja żona, to ich współbracia z Torunia nadają na fali tego radia. I tak się zaczęło. Pracując wieczorami w pracowni mojej żony, zamieniłem Radio Wolna Europa, na Radio Maryja. Radio to całkowicie mnie pogrążyło swoim niezwykłym programem. Wciągało jak narkotyk, ewangelizowało, kształciło, kołysało do snu swoim wspaniałym muzycznym i wokalnym programem... No, a gdy pojawiła się Telewizja „Trwam” wydawało się, że to sen, ale to była prawda chociaż granicząca z cudem. Ten medialny tandem olśnił i zachwycił nasze katolickie społeczeństwo tak niedawno jeszcze tumanione mediami PRL, gorszone rozpasaniem moralnym programów rozrywkowych napływających z Zachodu. Dla Polaków pojawiła się medialna alternatywa, jakże cenna... Ojcem jej jest skromny zakonnik o. dr Tadeusz Rydzyk. Ten odważny i niezłomny kapłan całe swoje życie rzucił na szalę ewangelizacji przy wykorzystaniu elektronicznych środków przekazu. Wydawało się to niemożliwe, ale zwyciężył imperatyw – „Alleluja i do przodu !”. I oto mamy... Radio Maryja i Telewizja „Trwam” to wielki dar Opatrzności dla polskiego, katolickiego społeczeństwa, to spełnienie oczekiwań św. Jana Pawła II, to promocja dla Polski gdyż te media swoim zasięgiem obejmują cały świat i wreszcie spełnienie marzeń pioniera medialnej ewangelizacji, św. o. Maksymiliana. Powtarzam: toruński ośrodek redemptorystów pełni też cenną misję narodową. Gdyby dziś żył Stanisław Wyspiański z pewnością powiedziałby: „A to Polska właśnie!”

Najbardziej interesują mnie „Rozmowy niedokończone”. To niesłychanie odkrywcze: zwykły człowiek za pośrednictwem anteny RM ma szansę wejść w dyskurs nie tylko z o. redaktorem prowadzącym te rozmowy, ale jest słyszany przez miliony odbiorców tego radia na całym świecie. Telefoniczny dostęp do tego forum mają wszyscy, nawet ci kontrowersyjni do tego radia, czy Kościoła, byleby ich wystąpienie nie naruszało kultury międzyludzkiej.

Pewnego marcowego wieczoru w 2013 roku Niedokończone Rozmowy prowadził o. Benedykt. Tematem była tragiczna historia rzezi wołyńskiej. Wielu słuchaczy, mówiło gdzie znajdują się mogiły ich najbliższych, ofiar tej rzezi. Mnie też udało się połączyć i mówiłem o mogile mojej rodziny i wszystkich mieszkańców mojego rodzinnego osiedla. Wówczas o. Benedykt poprosił mnie o podanie nazwy i adresu tej miejscowości. Gdy powiedziałem, że to Obórki w

powiecie łuckim, niemal natychmiast o. Benedykt znalazł to w internecie i dodał: „jest tu też pańska strona internetowa” Na tym rozmowa została zakończona. Kilka dni później zadzwonił mój telefon. Nie wierzyłem własnym uszom. Mówił do mnie o. Benedykt Cisoń z toruńskiej rozgłośni. Tak mi się przedstawił, a dobrze mi znany jego spokojny, aksamitny głos to potwierdzał. Słuchałem przejęty do głębi... I oto otrzymałem od niego zaproszenie do „Rozmów niedokończonych” w charakterze świadka historii – wołyniaka. Emisja programu została ustalona na dzień 9 marca 2013 roku.

Był to dla mnie wielkie wyróżnienie i zaszczyt znaleźć się w studio telewizji „Trwam” czy przed mikrofonem RM i mówić o tragicznych dziejach mojej ziemi ojczystej – Wołyniu i o osobistych przeżyciach. Oczywiście temu towarzyszyła trema, bo chociaż w innej telewizji i radio już występowałem to nigdy na żywo i w tak długim programie. Jednak gdy w studio znalazłem się w świetle jupiterów, a przed sobą po drugiej stronie stołu widziałem anielską twarz o. Janusza, który wspaniale prowadził ten program, nabrałem animuszu i stopniowo rozwijałem nic swoich wspomnień, myślami przeniesiony do tamtych czasów zapominałem chwilami gdzie jestem i z pasją relacjonowałem wydarzenia, których byłem świadkiem. Podobno cały program wypadł dobrze.

Do Torunia towarzyszyła mi pani Krystyna Płachno. Ona też, podobnie jak ja była gościnnie przyjęta przez administrację RM. Przydzielono nam dwa gościnne pokoje, a w jadalni posiłki. Byliśmy zachwyceni czystością, kojącą ciszą i organizacją ośrodka. Zwiedziliśmy Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej. W oddali widzieliśmy zręby budowanej świątyni i wieże wiertnicze do wód termalnych.

Wracając pociągiem do domu miałem sporo czasu na kontemplację duchową. Moją medialną przygodę w ośrodku toruńskim traktowałem jako opatrnościową. Czułem tu wyraźne pośrednictwo Matki Bożej, której w moim życiu zawdzięczam wiele cudownych ocalań. Teraz tym moim wystąpieniem w Jej mediach dała mi szansę oddać hołd i ocalić od zapomnienia tych moich braci, których kości bieleją w piaskach Wołynia. Nie mieli oni chrześcijańskiego ani ludzkiego pochówku. W czasie emisji programu miałem odczucie, że moje słowa mkną gdzieś w bezkresnym eterze i docierają do ich nieśmiertelnych dusz... To moje autentyczne i niesamowite przeżycie...

Zawsze miałem szacunek dla osób duchownych – naszych duszpasterzy. Ich brak boleśnie odczułem w czasie kilkumiesięcznego pobytu w wojsku na terenie ZSRR. Przywykły byłem w niedzielę i święta uczestniczyć w Eucharystii a tam tych warunków nie było.

Słuchając RM i oglądając telewizję „Trwam” bliżej poznałem zakonników. Są to ludzie, którzy całe swoje życie oddali służbie Bogu i bliźnim. Cechuje ich wysoki poziom intelektualny, spokój, cierpliwość i systematyczna praca. Rzec można, że każdy z nich występuje w roli ruchomej części pracującego zegarka – ich znakomitego medialnego ośrodka. Nie otrzymują pensji za swoją

pracę i nie posiadają materialnych dóbr. Jedynie walizkę na swoje niezbędne osobiste rzeczy, aby na każde polecenie swoich przełożonych wziąć ją i iść na jakieś nowe miejsce pracy.

Zakony to wielki dar dla ludzkości. W historii im zawdzięczaliśmy wszechstronny rozwój wiedzy w dziedzinie humanistycznej i przemysłowej, a przede wszystkim skutecznej ewangelizacji, takiej popartej własnym przykładem.

W służbie zdrowia mamy trudności z odpowiednim wynagrodzeniem lekarzy i pielęgniarek – ludzie o wysokich kwalifikacjach i posiadający swoje rodziny powinni być godnie wynagrodzeni. Przed wojną w Polsce i wielu innych krajach w szpitalach pracowały zakonnice i zakonnicy. Oni nie musieli swoich obowiązków dzielić pomiędzy rodzinę i pracę zawodową, a zatem mogli bez reszty poświęcić się służbie ludziom chorym. Ze względów ideologicznych komunizm odsunął ich od tej służby. Likwidował szpitale i szkoły prowadzone przez zakony, zawłaszczając ich nieruchomości i represjonował rodziny zakonne, spychając je na margines życia społecznego. Te rodziny zakonne, które przetrwały, nigdy nie były i nie są ciężarem społeczeństwa (choć inaczej twierdzą wojujący ateści). One pełnią służbę społeczeństwu na odcinkach najtrudniejszych. Prowadzą hospicja, zajmują się ludźmi niepełnosprawnymi, sierotami, wyjeżdżają na misje do krajów biednych, gdzie z narażeniem swojego zdrowia i życia służą ludziom chorym i całkiem opuszczonym. W krajach zacofanych zakonnicy zakładają szkoły, budują schroniska dla bezdomnych, rozwijają infrastrukturę konieczną dla życia ubogiej ludności.

Zakonnicy to perły, które swoim dobrem równoważą rozwijające się zło laickiego świata.